

Jadwiga Mizińska

CHAMSTWO JAKO OBJAW WYCZERPANIA KULTURY

Nie chłopą rosyjskiego nienawidzi Bunin, on wie, że chłop jest biedny, ciemny i że sam poeta wraz z całym narodem ponosi odpowiedzialność za nędzę ludu. Bunin nienawidzi chama, wyczuł w ludzkości chama i najbardziej pełne jego wcielenie znalazł w chłopie rosyjskim. Chamstwo najłatwiej wykwita na tle nędzy i ciemnoty, lecz z nich nie wynika; ono jest wrodzone, jest grzechem pierworodnym człowieka. Wyzwała się człowiek drogą bezinteresownej kontemplacji prowadzącej na szczyty. Tylko w bezinteresownej kontemplacji odkrywa się człowiekowi świat jako piękno uwiecznione w sztuce. Normalny stan człowieka, to interesowność, praca, walka o byt: w tej walce bardzo łatwo zatracić wszelką zdolność ujmowania piękna; wówczas człowiek spada na szczebel najniższy – na szczebel chamstwa; nie tylko nie rozumie wyższych wartości, ale zaczyna je niszczyć, czyniąc to już zupełnie bezinteresownie – bo w przygnębiającej walce o byt rozwinął w sobie instynkty szkodzenia i teraz posługuje się nimi bezcelowo...¹.

1.

„Chamstwo” – nieprzyjemne słowo z języka potocznego, nazywające również nieprzyjemne czy wprost odrażające zjawisko. Chamstwo na pierwszy rzut oka nie nadaje się na kategorię filozoficzną czy w ogóle teoretyczną. Jednakże to nie elegancja i dobry smak decydują o tym, co powinno stać się przedmiotem naukowej refleksji, a raczej stopień rozpowszechnienia i dolegliwości danego fenomenu, który może znajdować się poza polem uwagi teoretyków jedynie dotąd, dopóki jest zaledwie kwestią błahą i marginalną. W momencie, kiedy z marginesu wtargnie on do centrum, nie może być dalej bezkarnie ignorowany. Z tego powodu zestaw pojęć stających się obiektem badań i analiz stale się poszerza, a tym samym zmienia się lista i ranga aktualnie najważniejszych „oczek” w narzucanej na zmieniającą się rzeczywistość siatce pojęciowej.

Do liczby tych, jakimi zajmuje się obecnie humanistyka z jednej, a filozofia kultury z drugiej strony, pilnie, moim zdaniem, należy dołączyć pojęcie chamstwa. Aby uzasadnić ten postulat, należy w pierwszym rzędzie sięgnąć do etymologii. Poprzedzę to wspomnieniem o moich przygodach z namysłem nad tym pojęciem.

¹ W. Fiszer, *Z literatury rosyjskiej. Iwan Bunin*, „Przegląd Warszawski” 1923, nr 24; cyt. za: L. B. Grzeniewski, *Iwan Bunin*, Czytelnik, Warszawa 1982, s. 62–63.

W studenckiej młodości na bieszczadzskich rajdach po raz pierwszy zetknęłam się z próbą refleksji nad zjawiskiem chamstwa zawartym w tekście żartobliwej piosenki, użalającej się nad dołą pijaka, a kończącej się słowami:

Z piosenki ten moralny sens wynika dla narodu,
że kto z pijaka śmieje się, ten jest chamskiego rodu.

Ta pointa poprzedzona była przypomnieniem ekscesu Noego, który utrudzony po ukończeniu budowy Arki, mającej uratować po parze każdego stworzenia z zesłanego przez Jahwe potopu, „popijał wino dzbanem”, po czym zleżał na pokładzie, a gdy zasnął, szata mu się rozchyliła w nieprzystojnym miejscu. Ujrzał to jego syn imieniem Cham i przywołał pozostałych dwóch braci, żeby się razem z nimi natrzasać nad pijanym ojcem:

Za to go przeklął Pan
I odtąd Cham przeklęty

– śpiewali moi koledzy studenci z zapałem.

Przywołując tamte czasy i śpiewane piosenki, uprzytomniłam sobie, jak dalece przez kilkadziesiąt minionych lat zmienił się stosunek do chamstwa. Podczas gdy wówczas było ono piętnowane i wyszydzane, obecnie stało się rodzajem „normalnej anomalii”. W drugiej dekadzie XXI w. zarówno wyrażenia, które niegdyś uznawane były za ryszotkowe, jak i wulgarne lub niekulturalne zachowania wtargnęły na „salony”. Szczególnie na „salony polityczne”, a więc do „elit” przeciwstawianych „społecznym dołom”. Donosi o nich codziennie prasa oraz wszelkie inne media, nie nazywając ich jednak piętnującym określeniem „chamstwo”, lecz „skandalem”. Termin „skandal”² ma wszakże zdecydowanie inną treść i wydźwięk aniżeli „chamstwo”. Skandal to wprawdzie odstępstwo od obowiązującej normy, pewien eksces, wybryk, złamanie konwencji; jednakże nie posiada jednoznacznie negatywnego wydźwięku i niekoniecznie wywołuje oburzenie. Dla przykładu: skandal w sztuce bywa obliczonym na przyciągnięcie uwagi szerokiej publiczności przejawem nowatorstwa, podobnie rzecz się przedstawia w modzie czy w sferze obyczajowej. Chamstwo przedstawiane pod kryptonimem skandalu chamstwem być jednak nie przestaje; co najwyżej, zamaskowane łagodniejszym mianem, tym bezkarniej pełni swoją destrukcyjną, niszczyielską rolę. Czym wobec tego ono jest jako pozbawione osłonek? Chamstwo samo w sobie, w samej swojej istocie?

Aby dotrzeć do korzeni chamstwa, by przyłapać je na gorącym uczynku, warto sięgnąć już nie do żartobliwego „streszczenia”, lecz do tekstu źródłowego: do biblijnej Księgi Rodzaju, gdzie znajdujemy następujący opis pierwszego, „paradygmatycznego” wydarzenia:

² J. Mizińska, *Skandal*, (w:) J. Mizińska, *Podnoszenie iskiei*, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2010.

Oto trzech synowie Noego, którzy wyszli z arki: Sem, Cham i Jafet. Cham stał się ojcem wszystkich potomków Kanaana. Ci trzech byli synami Noego i oni też dali początek wszystkim ludziom na całej ziemi. Noe, zajmując się uprawą roli, zaczął także uprawiać winorośl. Pewnego razu upił się winem, zdjął szaty i położył się nagi w swym namiocie.

Cham, praojciec potomków Kanaana, zobaczył nagiego ojca i opowiedział o tym swoim braciom znajdującym się na zewnątrz. Wtedy Sem i Jafet wzięli płaszcz, zarzucili go sobie na ramiona i podszedłszy tyłem, okryli nim nagiego ojca. Potem odwrócili się jeszcze raz i stwierdzili, że ojciec nie był nagi. Kiedy Noe wytrzeźwiał i dowiedział się, jak zachował się najmłodszy z synów. Powiedział:

Niech będzie przeklęty Kanaan. Będzie on sługą sług pośród swoich braci!

A potem dodał: Niech będzie błogosławiony Pan, Bóg Sema, a Kanaan niech będzie jego sługą. Po potopie Noe żył jeszcze trzysta pięćdziesiąt lat. W sumie przeżył Noe dziewięćset pięćdziesiąt lat. Potem umarł³.

Warto się zadumać nad tym, dlaczego Pismo Święte poświęca aż tyle miejsca tak, mogłoby się wydawać, drobnemu incydentowi o wymiarze i zasięgu co najwyżej rodzinnym. A skoro już to czyni, to dlaczego Jahwe nie piętnuje raczej faktu upicia się do utraty przytomności jak by nie było ojca rodu, lecz zachowanie jednego z synów, który się z niego wyśmiewał. Może też zdumiewać wymiar kary za ten jego wyskok: nie tylko Cham, ale i wszyscy jego przyszli potomkowie skazani zostali na los sług potomków jego braci, którzy obnażonego ojca starannie przykryli płaszczem, odwracając przy tym wzrok. Jakiś ludzki moralista gorszyłby się głównie nieobyczajnością osoby starszej dającej zły przykład młodszemu – i to rodzonym dzieciom! Tymczasem Jahwe gorszy się reakcją jednego z jego synów!

2.

Aby spróbować wytłumaczyć sobie ten paradoks, trzeba dotrzeć do jakiejś głębszej płaszczyzny aniżeli jedynie obyczajowa czy nawet moralna. W przywołanym zdarzeniu można mianowicie dopatrzeć się archetypu odróżniania tego, co *kulturowe* i *szlachetne* – od tego, co *a-kulturowe*, *chamskie*. Tym samym więc przeciwstawiamy kulturę brakowi kultury nie wyłącznie w sensie obyczajowym, lecz fundamentalnym.

Nie zamierzam w tym miejscu przedstawiać jakiejś definicji kultury, gdyż istnieje ich nieprzeliczalna ilość, przy czym każda wywołuje wątpliwości. Spróbuję natomiast zastosować podejście „apofatyczne”, pokazać, czym kultura *nie jest*. Innymi słowy, wskazać na jakiś stan postkulturowy. Dobrą ku temu okazją jest debata nad fenomenem „kultury wyczerpania”, z tym że będzie mnie tu interesowała inwersja tego wyrażenia, mianowicie „wyczerpanie kultury”.

³ *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*. Nowy przekład z języków hebrajskiego i greckiego opracowany przez Komisję Przekładów Pisma Świętego. Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne, wyd. 5, Warszawa 1979.

Pierwsze z tych określeń: „kultura wyczerpania” kojarzy się z poszczególnymi stanami (i stadiami) słabnięcia i rozplývania się, rozmywania jakiegoś idealnego, twardego rdzenia kultury. Ów rdzeń kultury można sobie zwizualizować w postaci potężnego stalowego pręta, który pod wpływem zmieniającej się temperatury otoczenia z czasem zaczyna się stopniowo odchyłać od pionu, wyginać w różne strony i na rozmaite sposoby wykrzywiać. Może się to dziać na sposób „nihilizmu”, „sceptycyzmu”, „dekadencji” itp. Ciągłe jednak ów rdzeń istnieje, po dawnemu pełniąc funkcję probierza, modelu tego, jak być powinno.

„Kultura wyczerpania” byłaby zatem epoką zwątpienia w to, czy wciąż jeszcze da się dotrzymać wierności „pionowi” – klasycznemu syndromowi fundamentalnych wartości i norm kulturę konstytuujących. Innymi słowy, stadium „kultury wyczerpania” wiąże się z wprowadzaniem wielorakich korekt do już „nieżyłowego” ideału, zmierzających do jego „rozmiękczenia”. „Wyczerpanie kultury” natomiast to taki punkt na tej opadającej krzywej, w którym „stalowy rdzeń” wartości i norm kulturowych w ogóle się załamuje, kruszy, roztopia i rozdrabnia, by na koniec zostać zmiażdżony, zmieniony w magmę i pulę.

O ile kultura to w ogólności gradacja i hierarchia na kształt piramidy, różnicowanie wszelkich zjawisk i we wszystkich ich aspektach na to co „niższe” oraz to co „wyższe”, o tyle „kultura wyczerpania” wyraża się przesuwaniem i odwracaniem znaków wartości. Ostatnie stadium tego procesu to właśnie „wyczerpanie kultury”, oznaczające sytuację, w której dawne „niższe” uznaje się za dopuszczalne czy wręcz obowiązujące!

Jeśli przyjmiemy, że antynomią *chamstwa* jest *szlachetność*, to w „kulturze pełnej” szlachetność jest gloryfikowana, natomiast chamstwo potępiane. W „kulturze wyczerpanej” zaś odwrotnie: szlachetność uchodzi za przejaw naiwności i „nieżyłowości”, za to chamstwo jawi się jako podziwiany dowód żyłowego realizmu, przebojowości niezbędnej do „utrzymania się na powierzchni”. Chamstwo staje się tu swego rodzaju hegemonem, nie uznającym niczego od siebie wyższego i większego, co więcej – przeczy ono sensowności wyznawania czy wręcz istnieniu takowych wartości.

Ten właśnie moment nazywam dojściem do głosu i dominacją „paradygmatu chamstwa”, mając przy tym na uwadze nie jedynie „chamskie zachowania”, ale przede wszystkim totalną negację obowiązującości, a nawet istnienia jakiegokolwiek *sacrum* i jakiegokolwiek *tabu*. A przecież *sacrum* i *tabu* to niejako żywe, tętniące serce kultury, dwie jego „komory”. Wzbraniają one dotykania i naruszenia tajemniczego, lecz niezbywalnego jądra kultury, regulującego humanistyczny, humanitarny – człowieczy stosunek poszczególnych osób nawzajem do siebie oraz do Transcendencji. *Tabu* i *sacrum* wzbraniają przekraczania subtelnej otoczki eterycznego bytu nietykalnych, intuicyjnie tylko odczuwanych i doznawanych wartości, po zgwałceniu których człowiek ulega od-człowieczeniu.

Chamstwo, ślepe na istnienie tego, co niewidzialne i niedotykalne, z arogancją i impetem depce po wszystkich, dla których posiadają one sens, wartość i znaczenie. Czyni to powodowane nie tylko aksjologiczną tępotą i ślepotą, ale również zajadłą wrogością. Typ Chama nie toleruje niczego i nikogo, co i kto go w jakiejś mierze przerasta. To, co dlań niezrozumiałe, zamiast zaciekawienia czy zastanowienia wywołuje odruch destrukcji: chęć podeptania, degradacji, zniszczenia. Polski pisarz, Leon Kruczkowski jest autorem powieści *Kordian i Cham*. Abstrahując od treści utworu, wykorzystajmy to zręczne przeciwstawienie nadające imiona typom „człowieka kulturowego” i „człowieka bez-kulturowego”.

Kordian – z rodu arystokrata, uosobienie bezinteresowności i duchowej elegancji – zorientowany jest na doskonalenie się w kierunku szlachetności, zatem zdąża do wysubtelnienia i wyrafinowania w imię sprostania wartościom najwyższym. Tym samym jest wcieleniem Pana w znaczeniu: „człowieka kultury”.

Cham, „człowiek bez kultury”, na odwrót – sam nie będąc wrażliwy na owe imponderabilia, nie znosi i nie toleruje ich u innych. Jego intencją jest powszechne wyrównanie, zniwelowanie, zwałowanie społecznego i aksjologicznego „terenu”. Sam się w takie działanie z zapałem angażuje, wyszydając i deprecjonując wszystko i wszystkich, którzy, jego zdaniem, „wywyższają się” ponad niego. Ogłasza się zwolennikiem i emisariuszem demokracji „równych żołądków”.

Warto zatrzymać się przez chwilę przy tym charakterystycznym wyrażeniu. Wskazuje ono, jak odmiennie mogą być pojmowane podstawy tak istotnego dla demokracji pojęcia, jakim jest równość. W wieku XVII Kartezjusz upatrywał jej w identycznym dla wszystkich ludzi przydziale porcji rozsądku i rozumu. Współcześni populiści widzą ją natomiast właśnie w – jakoby dla wszystkich jednakowej – pojemności organu trawienia pokarmów! Obecne zwycięstwo tej tendencji do „obniżenia” centrum człowieka z poziomu „głowy” na poziom „poniżej pasa” sprzyja redukowaniu zapotrzebowania na „pokarm dla rozumu” na rzecz „karmy dla żołądka”. Zatem przewadze roszczeń Chama nad dążeniami Kordiana.

Można by słusznie zapytać: dlaczego Cham, który satysfakcjonująco dla siebie realizuje się dziś jako konsumpcyjny Jamochłón, nie zadowala się tym, że sam ma dobrze, ale agresywnie atakuje Kordiana, mimo iż ten bynajmniej nie aspiruje do konkurowania z nim o dobra materialne i utylitarne. Byłoby to zarazem pytanie o to, dlaczego w obecnej cywilizacji typ Chama nie toleruje typu Pana-Kordiana, a przeciwnie – zabiega o narzucenie mu własnej mentalności oraz quasi-aksjologii. Nawiązując do zacytowanego na wstępie motto autorstwa Fiszera, w nieco innej stylistyce zapytajmy: dlaczego egocentryczna interesowność zmierza dziś do wyplenia, a co najmniej zdeprecjonowania postawy kontemplacyjnej i bezinteresownej?

3.

Poszukując wyjaśnienia, skorzystam z bardzo mi bliskiego rozumowania Jacka Breczki, przedstawionego w krótkim tekście *Postmodernizm a bezpieczeństwo duchowe*⁴. Pojęcie „bezpieczeństwo duchowe”, będące podstawą „ufności w życie”, zaczerpnął on z pism Leszka Kołakowskiego. Według Kołakowskiego jest ono konstituowane przez cztery przekonania:

1. Istnieje realna różnica między dobrem a złem.
2. Istnieje realna różnica między prawdą a fałszem.
3. Istnieje sensowny porządek świata (świat ma sens).
4. „Istnieje coś takiego, jak rzeczywista historia, która nas ogarnia, żywa ciągłość, która nas wiąże i ogranicza, całość, w obrębie której współżyją i porozumiewają się minione i obecne pokolenia”⁵.

Patrząc na ten syndrom bezpieczeństwa duchowego, można by go, moim zdaniem, potraktować jako swego rodzaju skrócony Dekalog Kordiana. Kordian, Pan, Człowiek Kultury ufa życiu, wierzy w duchowość, dzięki czemu wierzy również, iż życie nie sprowadza się do nagiego przeżycia, ale „jest po coś”. Owo „po coś” pozwala mu – dodam od siebie – przekraczać poziom wegetatywny i instynktowny, skłania ku temu, aby „pług swojego życia przywiązać do jakiejś gwiazdy”, czyli przekraczać immanencję w stronę Transcendencji; w stylistyce Ericha Fromma: inspirować do „życia na być”, a nie „życia na mieć”.

Uzupełniając zarówno J. Breczkę, jak i L. Kołakowskiego, należy zauważyć, iż „bezpieczeństwo duchowe” może wchodzić w kolizję z „bezpieczeństwem życiowym”. Pan, Kordian gotów jest świadomie podejmować takie ryzyko. Poświęcać nie tylko wygodę i spokój, ale nawet życie dla Kamiennych Tablic Kołakowskiego.

Cham, odrzucający Transcendencję, jak też „żywą całość historii”, uznaje się za pepek świata, jego idolami staje się duet: Wygoda i Rozrywka. Narzuca mu to styl „zabawowego hedonizmu”, który – jak to określa J. Breczko – „wiąże go w wesołym miasteczku”. Złakniony nie tyle życia, ile u-życia, zatracca się w rozrywce, „zabawia się na śmierć”. Sam także zresztą „czyni śmierć” tak innym, jak sobie samemu.

Wykorzystując rozumowanie J. Breczki do moich celów, znajduję jeszcze jedno odróżnienie między *pańskością* a *chamskością*: w tym, iż podczas gdy druga goni za płytką wesołością (w stylu *sitcomu*), to pierwsza docenia powagę i jej pożąda. Ostatecznie obraz dzisiejszego Chama staje się bardzo podobny do Chama biblijnego: obydwa z lubością natrzęsają się z powierzchni rzeczywisto-

⁴ J. Breczko, *Postmodernizm a kondycja duchowa człowieka*, „Kwartalnik Filozoficzny”, t. XLI, z. 3, Kraków 2013, s. 101–107.

⁵ L. Kołakowski, *Moje słuszne poglądy na wszystko*, Kraków 1999, s. 384–385.

ści, jako że pozostają ślepi, głusi i niewrażliwi na jej głębsze pokłady. Sami mając postać duchowego „płaszczaka”, nie są w stanie zrozumieć innych, do nich niepodobnych ludzi intelektu, uczuć, ducha. Kpina, szyderstwo, chichot jest jedynym dostępnym im sposobem radzenia sobie z tym, co niezrozumiałe.

W tym też sensie obecne rozplenienie się typu Chama stanowi epifanię *wyczerpania się kultury*. Cham swoją egzystencję traktuje jako „obsługę” swojej własnej, jednostkowej, od-uduchowionej, biologicznej czy raczej fizjologicznej roślinności.

4.

Aczkolwiek natura chamstwa pozostaje niezmienną od momentu, gdy jeden z synów Noego zademonstrował ją na Arce, to zmieniają się historyczne przyczyny pojawiania się, szerzenia, traktowania go już to jako anomalii, już też jako normy.

Jeszcze do niedawna Cham pozostawał w pogardzie, był uznawany za patologię i margines kultury – obdarzenie kogoś tym mianem uchodziło za inwektywę. Dzisiaj, w epoce postmodernistycznej, którą J. Brezcko w innym swoim tekście nazywa „katastrofizmem kulturowym”, doszło do osobliwej inwersji. Autor przytacza „prawo Miłosza” głoszące: „jeśli w każdym człowieku tkwi mędrzec i idiota, ten kto schlebia idiotcie, zwycięża” i twierdzi, iż postmodernizm jest swego rodzaju „zwycięstwem idioty”. Przejawia się ono tym, co Florian Znaniecki nazwał *ochlokracją w kulturze*.

J. Brezcko dowodzi, że współczesny postmodernizm, nałożony na naoliberalistyczne podłoże, prowadzi konsekwentnie do takiej właśnie ochlokracji, czyli wyniesienia tzw. masowej kultury tłuszczu ponad kulturę elit. Oto przekonująca argumentacja na rzecz tej tezy: „Otóż w kulturze coraz większy wpływ uzyskuje kultura masowa; kultura masowa staje się zaś coraz bardziej obrazkowa, jaskrawa, hałaśliwa, wulgarna, z coraz większymi dawkami erotyzmu i przemocy. Działa tu zarówno prawo konkurencji, jak i potrzeba wzmacniania bodźców związana z przyzwyczajaniem się i »znieczulaniem« wyobraźni [...]. W polityce mamy zaś do czynienia w coraz większym stopniu z »demokracją massmedialną« (czyli rozszerza się sfera polityki robionej z myślą o gustach masowych), co z kolei przejawia się zanikiem poważnej debaty politycznej, zastępowanej chwytliwymi hasłami oraz polemikami przypominającymi podwórkowe kłótnie przy trzepaku, gdzie królują wyzwiska, przewziska, oskarżenia, i coraz bardziej skrajne, dosadne sformułowania (tzw. brutalizacja języka polityki). W takiej debacie wygrywają politycy bezwzględni oraz schlebający gustom masowym, czyli – przede wszystkim – »obiecujący« (»krew, pot i łzy« zostały zastąpione – nawet w sytuacjach kryzysowych – przez »zdrowie, wypoczynek i zabawę«). Co więcej – można

odnieć wrażenie, że pierwsza linia polityków (tzw. liderzy) to postacie karykaturalne, nadmiernie wyraziste; druga linia, przeciwnie, postacie uśrednione, pozbawione indywidualizmu, wypowiadające się schematycznie (wedle obowiązującej w danej chwili »partyjnej poprawności«) i wyglądające identycznie (fryzury i stroje niczym mundury. Prowadzi to – krótko mówiąc – do ochlokracji w polityce (że demokracja może przerodzić się w ochlokrację, to spostrzeżenie starożytne) oraz, uwaga, do »ochlokracji w sferze ekonomicznej, religijnej, artystycznej i naukowej« czyli do ochlokracji w kulturze”⁶.

Jak wynika z tej przenikliwej analizy, czynniki powodujące *schamienie obyczajów* tkwią o wiele głębiej. Obecnie proces *chamienia* obejmuje wszystkie pozostałe sfery życia, nie wykluczając – o zgrozo! – kultury, mającej być wszak barierą i tamą przed *chamstwem*.

J. Breczko wskazuje, iż źródłem owej „totalizacji chamstwa” jest znana od starożytności tendencja przekształcania się *d e m o k r a c j i* w *o c h l o k r a c j ę*! W porównaniu z wcześniejszymi formami ochlokracji współczesna dopuściła się wtargnięcia tego destrukcyjnego zjawiska na teren, z którego była niegdyś wykluczona. Cham wypiera Pana z Pałacu, wtargnąwszy na pokoje w ubłoconych buciorach. Ten, który miał stać na straży wartości wysokich i szlachetnych, umizga się do prostaka, który ma pieniądze i który tworzy masę wyborczego elektoratu.

5.

Okrzyki zdumienia i grozy same w sobie są jednak dość bezsilne, gdyż Cham jest odporny na wstyd – jego potęgą jest bezczelność. Działa z odsłoniętą przyłbicą i jeszcze tym się szczyci. Dlatego warto rozważyć, z czego, z jakich dotąd przemilczanych głębi wypływa dzisiejsza erupcja chamstwa oraz milczące na nie przyzwolenie tych, co sami nie umieją albo nie chcą się do niego przyłączyć. *Pulp-kultura* musi mieć jakieś żyzne podglebie, a szukać go należy także w historii, nie tylko najnowszej. Na szczęście, wraz z coraz to bardziej wzmagającą się krytyką „schamienienia” masowej pseudokultury, obliczonej na produkcję rzesz konsumenckich, pojawiają się bardzo interesujące głosy na temat obecnego – by tak rzec oksymoronicznie – „panowania Chama”. Jest to fenomen szczególnie zastanawiający w Polsce, która przez wieki strzegła przewagi Jafeta nad Chamem.

W jednym tylko numerze „Gazety Wyborczej” z 11–12 sierpnia 2012 r. znalazły się trzy obszernie teksty poświęcone tej zagadkowej sprawie. Ich autorzy i rozmówcy, z którymi przeprowadzono wywiady, zgadzają co do istoty postawy

⁶ J. Breczko, *Historia po „końcu historii”*. Próba ogólnej diagnozy kondycji i polityki Zachodu, „Sofia. Pismo Filozofów Krajów Słowiańskich” 2012, nr 12, s. 69–81.

Chama, określonej przez brazylijskiego filozofa, Ladislaua Dowbora, hasłem: *We are the best, fuck the rest*. Polscy autorzy, muzyk Maciej Szajkowski oraz pisarz Marian Pilot, zanurzają się ponadto w historyczne dzieje naszego kraju, które ich zdaniem niejako wymuszały na niższych warstwach społeczeństwa fenomen, który można by nazwać „chamstwem obronnym”. Na szczególną uwagę zasługuje zwłaszcza analiza Macieja Szajkowskiego, w myśl której dawny polski chłop zmuszany do pańszczyzny (nomen omen!) pozostawał zniewolonym *homo feudalus*. Jego psychika pozostawała na trwale zraniona, tym bardziej że, jak pisze Wiesław Myśliwski, rodził się bez najważniejszego imperatywu do życia – bez nadziei⁷.

Podobnie Marian Pilot, twórca uhonorowanej nagrodą Nike powieści *Pióropusz*, obecny podział Polaków na bezwolne „Lemingi” – niewolników korporacji i dumnych „Sarmatów” (tyle tylko, że dziś „Lemingi orzą w korporacjach, a Sarmaci stoją z bronią u nogi”) wywodzi z tradycyjnej mentalności, która niesprawiedliwość społeczną kwitowała pogardą dla nieobecnych w kulturze „Chamów”. Co szczególnie interesujące, M. Pilot zwraca uwagę, że nawet pośród „chamstwa” istnieje tendencja, by je stopniować w dół, oddalając od samego siebie i coraz to niżej spychając tę wciąż deprecjonującą nazwę, jednocześnie bynajmniej nie rezygnując z chamskiego stylu bycia.

* * *

Konkludując: mamy obecnie do czynienia z poważnym zamieszaniem wokół zjawiska chamstwa, polegającym na tym, że z jednej strony preferuje się zachowania (i adekwatne do nich słownictwo) wyzbyte elementarnych względów na wartości wysokie. Z drugiej wszakże strony osoby tak postępujące oddalają od siebie oskarżenie o chamstwo. Znakomitą tego ilustracją była „afery” w związku z brutalnym „żartem” Kuby Wojewódzkiego i Michała Figurskiego na temat Ukrainek zatrudnianych w charakterze pomocy domowych. Tak Ukrainki, jak i liczne Polki poczuły się urażone i obrażone, zaś idol Wojewódzki tłumaczył się, iż on miał właśnie intencję stanąć w obronie wyzyskiwanych i krzywdzonych...

Ten przypadek nakazuje podnieść jeszcze jedną kwestię: mianowicie – jeśli zachować klasyczne dystynkcje Człowieka Kultury oraz pozakulturowego Chama, to jakimi metodami człowiek szlachetny miałby skutecznie zwalczać chamstwo? Obiegowe powiedzenia odradzają „kopania się z koniem” czy „bicia się na mokre szmaty”, czyli zniżania się do poziomu przeciwnika. Również ignorowanie chamstwa jedynie przyczynia się do jego panoszenia. Czy istnieje jakieś inne, trzecie wyjście? I jakie ono mogłoby być? Ale przede wszystkim: czy naprawdę możemy sobie pomyśleć takie społeczeństwo, w którym w ogóle nie ma miejsca dla Chama?

⁷ Wywiad z Maciejem Szajkowskim, „Gazeta Wyborcza” z 11–12 sierpnia 2012 r.

Obawiam się, że nie, bo skoro Pan Bóg, obdarzając swego wybrańca Noego trzema synami, jednego z nich przeznaczył do tej roli, najwidoczniej i Cham jest do czegoś niezbędny. Powiedziane jest zresztą wprost, do czego – by jego potomkowie byli „niewolnikami” potomków Jafeta i Sema. Nie chodzi zatem o wyplenienie „chamskiego rodu”, a jedynie o utrzymywanie go na właściwym mu podrzędnym miejscu. Tak jak to czynił natychmiast po obudzeniu szlachcic Zagłoba, powtarzać trzeba „cham chamem”! Nie po to, aby go obrażać i piętnować, ale by utrzymać do niego dystans, by strzec granicy, jaka nas od niego oddziela. Czasem owa granica przebiega bowiem w naszym własnym wnętrzu...